Nr. 322 | We Lwowie Sobota dnia 20. Listopada 1897 r. | Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Sól w oku.

Lwów 19. listopada.

Obecne solidarne postępowanie w izbie poselskiej rady państwa Czechów i Polaków wszystkich odcieni — z wyjątkiem takich kosmopolitycznych figur jak pp. Daszyński i Kozakiewicz — nie znajduje naturalnie poklasku u takich „propagatorów" jedności słowiańskiej, jak *Swiet* petersburski i moskiewskie *Moskowskija Wiedomosti*. Te ostatnie, redagowane dziś przez Słowianina „czystej krwi", jak wskazuje samo nazwisko, p. Gringmutha, w jednym z swych ostatnich numerów napadają na prawicę w austrjackiej izbie poselskiej i jednocześnie usprawiedliwiają się z tej napaści. Zajadłość, nienawiść, może nawet pod pewnym względem zawiść, doprowadzają ten „szlachetną" bronią walczący organ do takiej wściekłej szczerości, że przyznaje otwarcie, iż jedynym powodem napaści jest.. sojusz Czechów z Polakami. Dwa największe narody słowiańskie w monarchji austro-węgierskiej z tej strony Litawy złączyły się w walce przeciwko wspólnemu wrogowi — *inde irae!* Jedność słowiańska, bez względu na szczep i wyznanie jest dla tych panów ideałem, do którego dążą... na papierze, w teorji — skoro się jednak zaczyna ta jedność objawiać w praktyce... oho! — „propagatorzy jedności słowiańskiej" zaczynają nagle — mówmy delikatnie — nie życzyć sobie tej jedności. I dlaczego?

— Czyż — pytają się *Moskowskija Wiedomosti* — mamy przyklasnąć temu sojuszowi polsko-czeskiemu? Czyż nie wolno nam obstawać przy naszem dotychczasowem zdaniu co do Polaków? Młodoczesi tak samo nie zrobią *(sic!)* z Polaków Słowian, jak tego nie mogli zrobić swego czasu Staroczesi, przeciwnie, w sojuszu z nimi — Polakami — będą zatracali krok za krokiem swój słowiański program, który im więcej niż wszystko inne zapewniał sympatję innych Słowian."

A teraz zapytujemy się, czy pan Gringmuth, Kurlandczyk, może być Słowianinem? Można się zaprzeć swej narodowości, wyznania, wiary ojców, ale nie można się nigdy zaprzeć swej rasy; jestto piętno niezatarte i niczem zatrzeć się nie dające. Przykład mamy na żydach: mamy żydów-katolików, żydów-ewangelików, żydów-prawosławnych nawet — ale mimo to zawsze i zawsze tylko — żydów! Polacy swego słowiańskiego pochodzenia nie zapierali się nigdy, nie zapierają go się teraz i nie zaprą na przyszłość — więc też teutońska rasa, jak na teraz w osobie p. Gringmutha, Słowian z nich robić dopiero — nie ma najmniejszej potrzeby.

W dalszym ciągu swych „słowiańskich" wywodów wątpi bardzo kurlandzko-mowskiewski organ, czy sojusz z Polakami przyniesie jakąkolwiek korzyść narodowi czeskiemu, i przypuszcza — ale tylko przypuszcza — że wraz z upadkiem hr. Badeniego upadnie i ta przyjaźń polsko-czeska. Jak wiadomo, hr. Badeni ani myśli jeszcze „upadać", chociaż pożądanem by to było może dla „obstrukcjonistów" moskiewskich, a co do przyjaźni polsko-czeskiej — to proroctwo p. Gringmutha zdaje się być przedwczesnem.

W tej samej sprawie zabrała także głos pragska *Politik*, która stanowczo protestuje przeciwko tej manji byłego organu Katkowa, wyrzucania ustawicznie Polaków ze społeczeństwa słowiańskiego.

„Nie możemy — pisze dziennik czeski — podzielać takiego szowinistycznego stanowiska, tem więcej, że jest ono w prasie rosyjskiej prawie odosobnionem a nawet przez pewną część prasy rosyjskiej *(St. Pietierburgskija Wiedomosti, Mirowyja Otgołoski*, nawet *Syn Otieczestwa* itd. — Red.) bywa stale zwalczanem. Dopiero przed niedawnym czasem jedno z najwybitniejszych (— ale i najniekonsekwentniejszych — Red.) pism rosyjskich, *Nowoje Wremia*, uznało sojusz polsko-czeski w austrjackiej izbie poselskiej jako rzecz pożyteczną i korzystną dla sprawy słowiańskiej, Tylko takie stanowisko pism rosyjskich jest słusznem. Przyjaźni polsko-czeskiej nie można bowiem sądzić ze stanowiska antipolskiego, lecz ze stanowiska interesów Słowiańszczyzny austrjackiej, a sądzenie o tem, co dla niej jest korzystnem, leży tylko i jedynie w kompetencji Słowian austrjackich.

Jeżeli *Moskowskija Wiedomosti* są wyższe nad to i chcą lepiej wiedzieć, czego Słowianom zachodnim potrzeba, jak oni sami, to niechaj się nie dziwią, że ci sami Słowianie, w których rzekomej obronie one występują, uważają ich rady za zgubne i szkodliwe i odrzucają je. Nikt u nas nie myśli o tem, aby prasie rosyjskiej odmawiać prawa krytyki co do polityki narodu czeskiego, ale to, co czynią *Moskowskija Wiedomosti*, nie jest krytyką, lecz tylko nieszczęśliwą próbą skierowania polityki czeskiej na moskiewskie, antipolskie prądy. Pożytek z tego miałaby tylko żydowsko-liberalna niemieckość z tej strony Litawy."

Do tych słów *Politik* dodać nam jeszcze wypada, iż naród polski — a zatem słowiański — nie posiada w sobie tylu obcych żywiołów, co naród rosyjski — a zatem także słowiański — który wśród studwudziestu miljonów „Rosjan", posiada takie „czysto słowiańskie" plemiona, jak: Kurlandczycy, Finnowie, Kurdy, Czuwasze, Czuchońce, Kałmuki, Tatarzy, Turkmeni, Samojedzi, Tunguzy, Jakuci, Ostjacy, Wotjacy, Woguły, Kirgizi, Uzbeki, Sarty, Mongoły, Burjaty, Kamczadały, Abchazi, Czeczeńcy, Osetyńcy, Lezgini, Cyganie — i jak się tam te wszystkie „słowiańskie" plemiona jeszcze nazywają!

Szkoła dla konduktorów drogowych.

Wydział krajowy postanowił wprowadzić w życie praktyczną szkołę dla przygotowania materjału na konduktorów drogowych.

Wobec nowej ustawy drogowej, która wchodzi w życie z dniem 1. stycznia 1898 r., a zwiększa znacznie środki finansowe na budowę dróg powiatowych i gminnych, i zarazem dąży do sprężystszej administracji i ściślejszej kontroli nad całem gospodarstwem drogowem w całym kraju, następnie wobec dzisiejszego braku inżynierów, tak dotkliwie uczuwać się dającego we wszystkich technicznych gałęziach administracji publicznej, oraz wobec coraz większej potrzeby rozporządzania praktycznymi kierownikami robót, — zaszła konieczność wytworzenia kategorji pracowników dobrze przysposobionych do prowadzenia budowy i konserwacji dróg autonomicznych, którzyby pod bezpośrednim lub pośrednim kierownictwem inżynierów fachowych, a przy łatwiejszych robotach, także samoistnie stanowili, zwłaszcza dla wydziałów powiatowych niezbędną klasę wykonawców budowy, nadzorców, względnie zawiadowców wszelkich robót drogowych.

Okres nauki w szkole tej trwać będzie trzy lata, a mianowicie kurs teoretyczny odbywać się będzie w miesiącach zimowych, od połowy listopada do połowy kwietnia, a następni przez siedm miesięcy w lecie odbędą kandydaci kurs praktyczny przy wyznaczonych przez kierownictwo szkoły robotach drogowych, prowadzonych przez fachowych inżynierów.

Kandydaci muszą posiadać ukończoną czwartą klasę szkoły średniej, wydział krajowy ma zamiar wyznaczyć z funduszu krajowego stypendja dla piętnastu ubogich kandydatów po 25 zł. miesięcznie przez czas nauki zimowej. Podczas praktyki przy robotach w polu otrzymują kandydaci na pierwszym i drugim roku po 1 zł. dziennie, zaś na trzecim roku po 1 zł. 50 ct. dziennie.

Wydział krajowy postanowił domagać się od sejmu kredytu na rok 1898 w kwocie 2500 zł. na utrzymanie kursu, który rozpocznie się około 15. października 1898 roku, oraz 1000 zł. na sprawienie przyrządów.

KORESPONDENCJE.

Kraków 17. listopada.

(Ze spraw młodzieży akademickiej. — Reakcja katolicka i narodowa. — Bratnia pomoc. — Teroryzm żydów i socjalistów. — Ks. rektor Knapiński. — Znaczenie ruchu.)

Dzienniki krakowskie, a za nimi i wasz, przyniosły bardzo ciekawą odezwę młodzieży uniwersytetu Jagiellońskiego, zwróconą przeciw akademikom-socjalistom i szerzeniu programów socjalistycznych w obrębie przybytku nauki. Odezwa ta wymaga paru słów wyjaśnienia.

Jedną z najpożyteczniejszych instytucyj dla młodzieży akademickiej naszego uniwersytetu jest towarzystwo Bratniej pomocy, udzielające wsparć chorym akademikom, dostarczające im lekarstw, pomagające do opłaty czesnego i t. d. Zdawałoby się, że takie humanitarne stowarzyszenie, mające na oku niesienie kolegom pomocy, nie może nastręczać pola do żadnych rozterek społecznych, że umilknąć powinny u jego progu wszystkie młodzieńcze spory na polu politycznem czy młodzieńczem.

Tymczasem największe rozterki zdarzyły się właśnie podczas dorocznych zebrań towarzystwa Bratniej pomocy. Rozterki te wywoływała grupa młodzieży, zaliczająca się do zboru socjalistycznego, w której to grupie rej wodzą żydzi, a z grupą tą łączyły się zawsze wszystkie inne żywioły radykalne między młodzieżą. Grupa ta już przed szeregiem lat postanowiła opanować Bratnią pomoc i dopięła swojego zamiaru, jako liczebnie silniejsza, mniej więcej przed laty ośmiu. Smutna zaczęła się epoka za panowania tej grupy w Bratniej pomocy; gospodarka prowadzoną była w gorszący sposób, a akta senackie mogłyby niejeden smutny w tej mierze odsłonić epizod. Przyjaciele grupy dysponowali sobie bardzo przyjemnie i kosztowne lekarstwa; do lekarstw takich należały znaczne partje koniaku. Opanowała owa grupa humanitarną instytucję, chcąc z niej mieć wygodny posterunek agitacyjny, faworyzujący powolnych i zbliżonych do siebie akademików. Zdawało jej się, że taka presja przez Bratnią pomoc wystarczy na to, ażeby całą młodzież wciągnąć do zboru socjalistycznego, oddać pod żydowską komendę.

Na szczęście reakcja, jaka się rozwinęła w naszem mieście przeciw żydowsko-socjalistycznemu teroryzmowi, zaczęła też podnosić się między młodzieżą akademicką I warto było ten ruch zdrowy śledzić; warto było widzieć, jak młodzież zaczęła odczuwać szkodliwość tych haseł, które tylko rozstrój sieją; jak zniechęcała się do ludzi, którzy do bezpośredniej, pozytywnej pracy dla ludu ręki przyłożyć nie chcą, czy nie umieją; wykształcona młodzież poznała się pierwsza na tych licznanach i pobielanych groszach, a zdrowym instynktem poznał się prawie równocześnie robotnik katolicki, gromadzący się w „Przyjaźniach".

Zrozumiała młodzież, że przyszłość narodu i narodów nie w czerwonym sztandarze, nie w oddaniu się w ręce żydowsko-socjalistyczne. Szeregi socjalistów zaczęły się znacznie przerzedzać, spokój wrócił w mury uniwersytetu, młodzież zaczęła stronić od polityki a wzięła się energicznie do pracy naukowej, pozostając tem, czem jest naprawdę: polską i katolicką. Słusznie też mógł b. rektor prof. dr. Kreutz przy otwarciu bieżącego roku szkolnego powiedzieć: „Pewne prądy i wpływy usiłowały wcisnąć się do uniwersytetu i wciągnąć młodzież przedwcześnie, z ujmą dla jej studjów, w wir rozhukanego ruchu politycznego i społecznego w kraju, ale ogół naszej młodzieży, z wyjątkiem kilku jednostek, zachowywał się zawsze godnie i odpowiednio ustawom akademickim, oddając się gorliwie naukom. Możemy być pewni, że ta nasza młodzież wykształci się w uniwersytecie na dzielnych obywateli, którzy nauce, narodowi, Ojczyźnie i Kościołowi, wiernie i pożytecznie, z miłością i poświęceniem służyć będą, zachowując przywiązanie do uniwersytetu."

Jednostki te wszakże nie dały za wygraną i postanowiły obecnie śmiałym ruchem zaznaczyć swoje istnienie, steroryzować większość i opanować Bratnią pomoc, a uczyniły to na onegdajszem walnem zebraniu. Gdy spostrzegły, że przeciw nim stoi olbrzymia zwarta większość, uciekły się do wypróbowanego przez socjalistów środka, podniosły hałas, wrzawę, zaczęły śpiew czerwonego sztandaru, z czego skorzystał przychylny owym jednostkom przewodniczący i zebranie zamknął. Owi socjaliści, nie mogąc steroryzować większości, nie mogąc opanować nadal instytucji, doprowadzili w swej zaciekłości do tego, że działalność jej humanitarna na chwilę wstrzymaną zostanie, że biedni i chorzy koledzy pozbawieni są wsparcia i zapomogi. Niechaj oni giną — taką jest teorja owych socjalistycznych i żydowskich jednostek — bylebyśmy panowali! Jest to naprawdę gwałt, niegodziwe postępowanie!

Na zgromadzeniu tem obecny był rektor uniwersytetu ksiądz profesor dr. Knapiński. Zapewne, jako kapłana katolickiego, bolały go sceny, jakich był świadkiem i dla tego zachęcał do zgody i pojednania. Nie przydały się one na nic, może być ksiądz rektor Knapiński pewny, że nie przydadzą się nigdy na nic, grupa socjalistów bowiem rządzi się nie miłością, ale nienawiścią dla kolegów, stojących pod sztandarem narodu i krzyża. Paktowanie z nią nie doprowadzi do żadnego celu; wprowadzenie zaś choćby pewnej części jej reprezentantów do wydziału Bratniej pomocy, byłoby wprowadzeniem doń czynników fermentu i rozkładu. Stanąć należy na gruncie faktów i oddać rządy instytucji w ręce większości prawdziwej i rzeczywistej, nad którą mniejszości przysługuje zawsze prawo kontroli.

Onegdajsze zgromadzenie Bratniej pomocy ma zasadnicze znaczenie: wykazało, że minęła epoka powodzenia socjalizmu między polską młodzieżą i że w ogromnej większości stoi ona na gruncie narodowym i katolickim. „Przyjaźnie" zaś pracują tak dzielnie, że jeżeli taka praca potrwa jakie ze dwa lata, to większość znaczna robotników miejskich i podmiejskich znajdzie się również w obozie narodowym i katolickim. Tak z góry i dołu zaczyna zwyciężać prawda; jakby górnicy, dwie warstwy społeczne podniosły młoty, ażeby przebić i zdruzgotać górę fałszu i obłudy. I w ludzie wiejskim budzi się reakcja, ale nie w tem jeszcze tempie, jak wśród robotników i młodzieży akademickiej. Dla tego ku ludowi wiejskiemu trzeba się prędko zwrócić... Tam gdzie najpierw socjaliści postawili nogi, tam im się najwcześniej ziemia usuwa.

Rozdział młodzieży w szkołach według stopnia zdolności i wytrzymałości umysłowej.

I. W ostatnim numerze *Rodziny i Szkoły* znajdujemy artykuł pióra prof. Mieczysława Baranowskiego, który jako nadzwyczaj zajmujący pod względem poruszonego w nim tematu pozwalamy sobie przytoczyć w całości. Brzmi on jak następuje:

Największym błędem w wychowaniu i nauczaniu jest szablonowość postępowania. Dzieci i młodzież okazują tak znaczne różnice indywidualne pod względem fizycznym i psychicznym, że niemal każdy wychowanek wymaga odrębnego z nim postępowania, jeśli praca wychowawcza ma odnieść pomyślny skutek.

Jedne dzieci są silne, zdrowe, czerstwe, inne wątłe, chorowite, a często posiadają nawet jakieś wady organiczne. Czyż można je według jednego szablonu wychowywać fizycznie? Dla silnego gimnastyka, racjonalnie prowadzona, wzmocni jeszcze bardziej i zahartuje organizm; dla innego dziecka tylko gimnastyka lecznicza i to bardzo oględnie stosowana, jest wskazaną, gimnastyka zwykła może stać się zabójczą, potęgując wadę organiczną i osłabiając coraz bardziej cały organizm.

Różnice indywidualne młodzieży co do strony fizycznej są łatwiej zrozumiałe i powyższym wywodom nikt nie zaprzeczy. — Inaczej rzecz się ma ze stroną umysłową młodzieży. Tu nie tak łatwo przyznajemy, że to lub owo dziecko nie może podołać pracy umysłowej: ociężałość umysłową, niewypełnianie obowiązków, niedokładne wykonanie zadanych lekcyj, czy to pamięciowych czy piśmiennych, przypisujemy najczęściej lenistwu dziecka, złej woli, a często karzemy je, nie przypuszczając nawet, że nieraz ciężką wyrządza się mu tem krzywdę. Najnowsze badania naukowe bowiem, poparte doświadczeniem wytrawnych pedagogów wykazały, że pod względem umysłowym jeszcze większe spostrzega się różnice u młodzieży, niż pod względem fizycznym. Co więcej, stwierdzono, że bardzo znaczna liczba młodzieży, albo posiada pewne odziedziczone ułomności umysłowe, albo zdolności słabe, jakoto: małą pojętność, słabą wyobraźnię twórczą, krótką pamięć i t. p. — Taka młodzież nie może postępować równym krokiem z młodzieżą normalnie uzdolnioną, lecz powinna pobierać naukę osobno w zakresie szczuplejszym, a metoda udzielania nauki powinna być zastosowaną do indywidualnych właściwości umysłowych każdego ucznia.

Dla dzieci umysłu tępego i dla dzieci głupkowatych powinny być zakładane wprost osobne zakłady naukowo-wychowawcze, a to w tym celu, ażeby i z tych upośledzonych umysłowo jednostek uzyskać jeśli nie użytecznych, to przynajmniej nie niebezpiecznych członków społeczeństwa. Pod tym względem w kraju naszym, a nietylko już w kraju naszym, ale w całem państwie austrjackiem prawie zgoła nic się nie robi. Gdzieindziej jak w Anglji, Szwecji, Danji, Francji Niemczech, istnieją już to osobne zakłady naukowo-wychowawcze dla głuptasów, już też dla proletarjatu wielkich miast osobne klasy dla dzieci tępych.

Ale cóż robić z całą rzeszą innych dzieci, wprawdzie nie zupełnie anormalnych, ale gorzej uzdolnionych, wątłych, nerwowych, anemicznych, a w następstwie niezdolnych do intenzywnej pracy umysłowej?!

---

(49)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Jakto, co? Jako wierny poddany russki powinien był im wprost powiedzieć: ludzie dobrzy! trzeba szanować rozporządzenie władzy, bo sam Pan Bóg powiedział: oddajcie Bogu co jest boskiego, a cesarzowi co cesarskiego. Przecież sam papież teraz w zgodzie z Rosją... Kazano chodzić do cerkwi — to chodzić. Gdyby do meczetu kazano — muszą chodzić, bo każdej władzy należy się posłuszeństwo.

— Proszę pana... w tym wypadku jabym nie obwinił księdza. Ludność może modlić się tam gdzie chce i tak jak umie.

— Ech wy mołodoj czełowiek! Jeszcze się pan nie poznał na obłudzie księżowskiej? Gdyby to kto inny mówił — no, pomyślałbym sobie: nie wie co mówi. Ale pan... co pobierał nauki w uniwersytecie, pan ich powinien znać na wylot! Oni nie mówią wyraźnie co trzeba robić, a czego nie można, ale — „podmigiwajut", a naród prosty, wiadomo, idzie za tym kto umie z nim mówić! Wszystko to Jezuity, Jezuity!

— W tej awanturze nic złego nie było przecież — wtrącił Bajbuza.

Jefim Karłowicz spoważniał.

— Rzeczywiście... a wie pan dlaczego? Dlatego tylko, że ja sam człowiek „religiozny" i umiem szanować uczucia religijne u innych... Poprzestałem na tem co jest. Ale gdyby tu na mojem miejscu był człowiek mniej „tolerantnyj" — pan wiesz coby było?

Wpatrzył się tygrysiemi oczyma w twarz Bajbuzy.

— Wszystko to byłyby „achfiary! achfiary!" mój panie... można byłoby ich zapędzić za „tridiewiat' ziemiel". A kto winien? Sentymentalny patrjotyzm księdza wikarego, któremu się zdaje, że on dla „ojczyzny" pracuje, a on naród gubi! Ja człowiek „humannyj"... na to wszystko patrzę przez palce — aby tylko „zagowora" nie było...

Wyczerpawszy temat polityczny, a co ważniejsza, wyczerpawszy butelkę benedyktynki, goście czuli się bardzo ożywieni i weseli.

Wieczór nadchodził — chłodny, świeży, przyjemny. Ażeby towarzystwo nie próżnowało, uprzejmy gospodarz postawił na stole litrową flaszę koniaku, a wnet po nim wniesiono buchający parą samowar.

Bajbuza chciał się pożegnać — próbował, ale gościnna Marja Andriejewna ani wiedzieć nic o tem nie chciała.

Jefim Karłowicz co chwila pot z łysiejącej czupryny ocierał, śmiał się, żartował — słowem był w złotym humorze, czemu się zresztą dziwić nie należy. Pod wpływem tej niepohamowanej wesołości zbliżył się do fortepianu, otworzył zamaszyście i w klawisze uderzył. Nie długo szukał. Z pod palców jego wypłynęła hulaszcza, wesoła piosenka:

Wdol pa ulicie, pa ulicie
Mietielica mietiot,
A za mietielicoj, mietielicoj
Moj milenkij idiot,
Moj milenkij idiot...

Piosnka ta wprawiła Marję Andriejewnę w niebywałe ożywienie.

— Wot eto lubliu! — Eto lubliu! huczeте jak miech. Tutejsze piskliwe piosenki obrzydły prosto tak, że słuchać się nie chce!

Kapitan przerwał — wstydził się może Bajbuzy i swego wybuchu „russkiej" natury.

Marja Andriejewna zachęcała.

— Jefim Karłowicz! Jeszczo, jeszczo...

— Niet, uż dowolno... Tiepier czajku!

VI.

Bajbuza wrócił do domu oszołomiony „humannością" kapitana i żandarmów, jego tolerancją i liberalizmem. Nie ulegało wątpliwości, że wiedział dobrze o tem, co się dzieje w powiecie, a jednak patrzył przez palce.

Wracając furmanką Wacha, przez całą drogę był w różowem usposobieniu, śpiewał, gadał sam ze sobą, błaznował z parobasem.

— Ależ to pan profesor z Moskalami się udźgał! — odezwał się furman...

— Tak... z Moskalami... — bełkotał — alboż to Moskale nie tacy ludzie jak my? Ha?

— Juże i tacy... ino psie krwie tatarskie...

— Nie pleć... nie pleć!...

— Co mam pleść? Albom nie słyszał, jak to psiarstwo w cerkwi jakimś nieludzkim głosem wyje?

Bajbuza czuł się obrażonym.

— Głupiś... — wybełkotał.

— Możem ta i głupi, alem trzeźwy...

— Co, a ja pijany może?

— Nie... ktoby to tak brzydko mówił...

Późno w noc do domu przyjechał.

Kaśka czekała na niego. Czekała z trwogą, niespokojna, co się z nim stało, chociaż wikary powiedział, że na obiedzie u naczelnika został. Ale powiedział to tak jakoś dziwnie, tak dziwnie... Coś ją zabolało, kiedy się o tem dowiedziała. Nie jadła, nie piła. Sen uciekł od niej. Czekała. A po północy przyjechał mąż pijany...

Wybiegła naprzeciwko niemu. On coś bełkoce...

— Chory jesteś? Co ci?

— Co mam być chory...

Spojrzała mu w oczy i w ręce klasnęła.

— Upiłeś się znowu... z Moskalami...

— Ano... z Moskalami...

Stała, patrzyła się na kiwajacego się przed nią męża i czuła, jak jej łzy do oczu spływają.

— Bydlę jesteś takie jak i oni! — krzyknęła.

Obróciła się, drzwi zatrzasnęła za sobą i na klucz zamknęła.

Bajbuza burczał, łajał żonę, gniewał się, do drzwi walił — ale mu nie otworzyła.

Gdy zbyt głośno wykrzykiwał i stukał, odpowiedziała mu z za drzwi:

— Cicho bądź! Nie budź dzieci! Idź spać pijaku!

Szamotał się jeszcze potem czas jakiś, wreszcie znużony, z głową przeciążoną winem, likierem i koniakiem, spać poszedł.

Kachna całą noc nie spała. Zdawało się jej, że mąż jakąś krzywdę wyrządził, a żal do niego ściskał jej serce.

Ledwie wstała z łóżka rano, pobiegła do ojca.

Zastała go na dziedzińcu bez czapki, przechadzającego się wolnymi krokami i odmawiającego modlitwy poranne.

Dokoła niego budziło się życie. Parobcy wypuszczali ze stajni krowy na pastwisko, tylko co wydojone. Inni zaprzęgali konie do wozu, na którym piętrzyły się dwa pługi i cztery brony. Owce kręciły się po dziedzińcu i beczały. Pobrzękiwanie pastuchów, ryk bydła, śpiew i krzyk domowego ptactwa, napełniały dziedziniec wrzawą pełną życia. Wach chodził, modlił się, patrzył na wszystko i nic nie mówił. Każda rozpoczynająca się przed jego oczyma robota szła regularnie, porządnie, jak kółka i kółeczka w zegarku.

Obróciwszy się nagle ujrzał Kachnę, zdążającą ku niemu od wrót. To go zastanowiło i zdziwiło: i pora była zbyt wczesna i domyślność ojca składały się na to. Czekał na jej zbliżenie się. Jeszcze o kilka kroków była od niego oddaloną, gdy zapytał:

— No, a cóż tam znowu?

Kachna pocałowała ojca w rękę. Miała oczy zapłakane, twarz smutną.

Wach domyślił się przykrego zajścia w domu, ale nic o tem nie mówił.

— Idź do izby — rzekł — zaraz przyjdę.

Kachna do izba poszła. Gdy w kilka minut po tem przyszedł Wach, zastał ją siedzącą na ławie pod oknem i płaczącą. Przy niej stała ciotka Jagna zamyślona i zagniewana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powszechnie słyszymy, że system szkolny dzisiejszy tak u nas, jak w innych krajach, obliczony jest dla młodzieży o zdolnościach średnich, że zatem ze szkół dzisiejszych może ogół młodzieży należycie korzystać. Gdyby tak istotnie było, możnaby młodzież zdolności mniejszych, aniżeli przeciętna, wyłączyć i w osobnych szkołach czy też klasach kształcić. Tymczasem w praktyce rzecz inaczej się przedstawia. Gdybyśmy zbadali dokładnie młodzież jakiejkolwiek klasy czy to w szkole ludowej czy średniej, przekonalibyśmy się, że więcej niż połowa uczniów czy uczenic każdej klasy nie może podołać normalnym wymaganiom, mimo pracy i usilności, że znaczna ilość tej młodzieży jest umysłowo znużona, a czasem nawet wyczerpana, że nie zdoła skupić należycie uwagi, że przyswojony materjał naukowy szybko zapomina, że myślenie odbywa się leniwie. W przeważnej ilości wypadków młodzież ta jest także fizycznie upośledzona: anemiczna, nerwowa o wiotkiej muskulaturze i rozmiarach ciała szczupłych, nie odpowiadających wiekowi.

Objawy anormalności umysłowej bywają bardzo różne, często nawet wprost przeciwne, tak, że łatwo się omylić. I tak np. spotyka się nieraz w szkole dzieci żywe, wrażliwe, pojętne, zdawałoby się bardzo zdolne, ale równocześnie roztargnione, łatwo nużące się, o pamięci słabej; to typ dzieci nerwowych, nienormalnych, wymagających pod względem fizycznym i psychicznym opieki. Obok tego są znów dzieci ociężałe, niewrażliwe, obojętne na wszystko, apatyczne, leniwe w myśleniu, niepojętne, przypominające osoby nawiedzone najcięższą formą neurastenji. To również dzieci umysłowo anormalne, potrzebujące również staranniej, lecz odmiennej od tamtych opieki i prowadzenia. Ażeby należycie ocenić zdolności umysłowe dziecka, jego pojętność i dzielność oraz wytrzymałość umysłową, potrzeba je przez dłuższy czas i dokładnie obserwować. Sposoby naukowe takiego badania podają prace Kraepelina, Siegerta, Schaefera, Seyferta, Brahna, Mangenota i innych. Wytrzymałość umysłową najłatwiej ocenia się, zadając uczniowi jakąś pracę i obserwując, jak mu ta praca idzie i o ile dalsza praca staje się coraz mozolniejszą i gorszą. — W obec tak znacznych różnic w uzdolnieniu i uposażeniu intelektualnem młodzieży, szkoła ma obowiązek zastosowania się do faktycznego stanu rzeczy i takie wprowadzić urządzenia, ażeby ogół młodzieży mógł z nauk korzystać.

Dlatego w pierwszym rzędzie należałoby — zbadawszy uzdolnienie i właściwości psychiczne młodzieży szkolnej — podzielić ją na grupy o równym poziomie i równem uzdolnieniu umysłowem i stosownie do tego zastosować zakres wymagań i sposób nauczania. W szkołach ludowych, w których łatwiej istnieją oddziały równorzędne bardzo łatwo to uskutecznić. W jednym oddziale powinna być umieszczona młodzież słabszych zdolności i mniej umysłowo wytrzymała. Oddział słabszy powinien być ile możności nieliczny. W tym oddziale metoda nauczania powinna być elementarniejsza, oparta na uzmysłowieniu a postępowanie w nauce powolne, należycie stopniowane, zakres nauki, o ile można, szczupły.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 20. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

W kasynie miejskiem powtórzenie wczorajszego przedstawienie amatorskiego.

W „Gwieździe" wieczorek z tańcami.

W „Domu narodnym" koncert na dochód ubogiej młodzieży pod artystycznem kierownictwem p. Neuhausera.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Pan Damazy", komedja Józefa Bliźińskiego; wieczorem „Pajace", opera Leoncavalla i „Córka pułku", opera komiczna Donizettiego.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał na trzy dni do Radziechowa; powraca w poniedziałek rano. — Namiestnik książę Eustachy Sanguszko wyjechał wczoraj na kilka dni do Wiednia.

† **Ludwik Zielonka**, dyrektor kółek rolniczych i jeden z założycieli tej instytucji, kapitan wojsk polskich z r. 1863/64, Sybirak, autor pamiętników ze Syberji, zmarł po krótkiej lecz ciężkiej słabości d. 19. bm. Pogrzeb w niedzielę o godz. 3. popoł. z mieszkania ul. Jagiellońska l. 17.

Kalendarz. Sobota (20.): Feliksa de Val. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 22, zachód o godzinie 4. minut 10.

Odznaczenie. Prof. dr. Rydygier otrzymał od papieża order św. Grzegorza.

Mianowania. Minister spraw zagranicznych zamianował ukończonego wychowańca wschodniej akamji, Konstantego Bilińskiego i ukończonego słuchacza praw dr. Rogera barona Battaglję *attachés* konsularnymi.

Krajowa rada kolejowa, organ przyboczny wydziału krajowego, zwołaną została na zwykłą sesję na dzień 29. bm. Na porządku dziennym jest między innemi: sprawozdanie o dalszej akcji kraju na polu popierania budowy kolei lokalnych.

Pomnik Sobieskiego. Komisja pomnika Sobieskiego ustaliła sposób przyozdobienia cokołu pomnika Sobieskiego, tudzież napisy na nim. Otóż według uchwał zapadłych, ornamentacja będzie następująca: 1. na frontowej stronie cokołu (od ulicy Karola Ludwika) znajdować się będzie w armaturze czteropolowa tarcza z herbami Polski i Litwy (2 orły i 2 pogonie); 2. na odwrotnej stronie od ul. Hetmańskiej herb rodziny Sobieskich Janina; 3. na ścianie bocznej, od strony placu Marjackiego, umieszczony będzie napis: „Królowi Janowi III. Miasto Lwów 1898", 4. na ścianie bocznej, od strony teatru, wyliczone będą w trzech kolumnach — według miejsca — 12 lub 15 miejscowości głównych bitew, stoczonych przez Sobieskiego i pod każdą rok bitwy. Herby będą rzeźbione na tablicach kamiennych trembowelskich i wpuszczane w cokół: napisy — rzymską antykwą — będą kute stylowo i wklęsłe w cokole, a następnie złocone.

Jęk boleści. Wiedeński korespondent organu Menelika, podpisujący się, literą *Z*, pisze o obradach wspólnych delegacji: „Komisje wybrane! Do petycyjnej z Polaków wszedł tylko Jędrzejowicz, chociaż w tej komisji traktuje się dużo spraw ekonomicznych, jak liwerunki wojskowe i byłby się przydał ktoś, coby miał odwagę i znajomość rzeczy w sprawach administracji wojskowej i dostaw, tak ważnych dla kraju. Za to komisja weryfikacyjna, która, jak wiadomo, nie ma nic do roboty, dostała na pięciu, aż dwóch Polaków: Gorayskiego i Rutowskiego". Jeżeli się uwzględni fakt, iż wiedeńskim korespondentem organu Menelika, podpisującym się, dla skromności zapewne, ostatnią literą alfabetu *Z*, jest nie kto inny, tylko sam p. Rutowski, to przytoczony powyżej melancholijny jęk da się, po odrzuceniu ornamentów, prozaicznie wyrazić mniej więcej tak: „Ja Tadeusz Rutowski, z winy przypadku poseł z m. Bochni i Tarnowa do rady państwa, posiadam odwagę i znajomość rzeczy w sprawach administracji wojskowej i dostaw i chętnie przeniósłbym się z komisji petycyjnej, w której mi się nudzi, do weryfikacyjnej, gdzie można przecież trochę... pointrygować".

„Sokół konny". Bez hałasu i reklamy powstała we Lwowie instytucja pożyteczna, a mało ogółowi znana; jest nią szkoła jazdy konnej lwowskiego „Sokoła", przed kilkoma dniami przeniesiona do nowej, odpowiadającej wszelkim wymaganiom ujeżdżalni pod parkiem Łyczakowskim. Instytucja ta, której brak już od lat wielu w stolicy naszej uczuwać się dawał, po trzech latach mrówczej pracy i cichych zabiegów kilku oddanych jej jednostek, przenosząc się z miejsca na miejsce i rosnąc powoli, lecz stale, stanęła dzisiaj na takiem już stanowisku, iż o niej i szerszym warstwom lwowskiej publiczności wiedzieć nie zawadzi. Mieszkańcy Łyczakowa pamiętają dobrze olbrzymie śmietnisko przy ulicy Cetnerowskiej, obok tak zwanej „starej nafciarni". Z dołu tego, darowanego w zeszłym roku przez miasto „Sokołowi" — ostatnie już ślady znikają — a po wykończeniu kolosalnych robót ziemnych, jakie niwelacja tego zakątka wymaga, będzie to niezawodnie jednym z najpiękniejszych punktów naszego miasta.

Kilkomorgowa przestrzeń całkowicie już prawie zasypana i zregulowana przedstawia się jako olbrzymi amfiteatr, w głębi którego ma powstać niezadługo letnie boisko na kilka tysięcy ćwiczących, z prześlicznym widokiem na rozścielające się u stóp miasto, któremu tylko panorama z wystawowego placu dorównać może.

U wylotu wielkiej, utworzonej przez plac boiska podkowy, przy ulicy Cetnerowskiej, o paręset kroków zaledwie od stacji elektrycznego tramwaju, wyrosła nagle zgrabna halla o zgrabnej konstrukcji — dzieło budowniczego Lewińskiego, przyozdobiona emblematami sokolimi, mająca pięćdziesiąt metrów długości, dwadzieścia dwa metrów szerokości, galerję, ogrzewane szatnie dla mężczyzn i kobiet — poczekalnie dla koni; opodal murowana stajnia z mieszkaniami dla służby i składem furażu. To ujeżdżalnia „Sokoła".

Firma tak sympatycznego w mieście towarzystwa, daje rękojmię, że budynek ten, owoc ofiarności i poświęcenia tylu jednostek, — z obawy pominięcia którejkolwick z nich, myślimy żadnej z nich nie wymieniać — nie może być przedsiębiorstwem spekulacyjnem, lecz instytucją użyteczności publicznej, służącą zasadniczemu celowi sokolstwa: wychowania zdrowego pokolenia młodzieży przez uprzystępnienie najszerszym warstwom wszelkiego rodzaju ćwiczeń ciała, wśród których jazda konna niepoślednie zajmuje miejsce, z powodu jednak znacznego kosztu dotychczas tylko zamożniejszym warstwom była dostępną. Inicjatorowie szkoły jazdy konnej w „Sokole" spotkali się też od razu z zarzutami, iż dla „pańskiej zabawki" nie można narażać towarzystwa na znaczne nakłady pieniężne i bodaj czy nie największą trudność do zwalczenia przedstawiało to bardzo rozpowszechnione o drożyźnie nauki jazdy konnej mniemanie. Trzyletnie rachunki wykazały, iż przy dobrej gospodarce, nie licząc na zyski, lecz tylko na opędzenie bieżących kosztów szkoły — „Sokół" jest w stanie dokonać tego cudu, iż za naukę jazdy konnej na własnych wybornych koniach, pod kierunkiem wykwalifikowanego nauczyciela, w krytej, odpowiadającej wszelkim współczesnym wymaganim ujeżdżalni może pobierać od swoich członków opłatę zaledwie pięć koron miesięcznie, dając za to każdemu dwie lekcje tygodniowo bezpłatnie. Osoby nienależące do towarzystwa płacą oczywiście więcej, lecz również ceny bardzo niskie: panowie 1 zł., panie 1 zł. 50 ct. za lekcję.

Zawodowi sceptycy powiedzą, iż przy podobnie niskich opłatach przedsiębiorstwo powinno w kilka tygodni zbankrutować. O ile wiemy, przedsiębiorstwo prywatne spotkałby ten los z pewnością — „Sokół" jednak, wierny swoim zasadom — wychowania zdrowej duszy w zdrowem ciele młodzieży płci obojga, ufny w poparcie ogółu, spokojnie oczekuje, iż liczba członków przystępujących do oddziału konnego, dozwoli mu nietylko nie podwyższając dotychczasowych opłat, utrzymać się na stopie obecnej, lecz znacznie powiększyć i rozszerzyć swoją w tym kiernnku działalność. Tomaszom niewiernym, którzyby o prawdziwości naszych informacji wątpili, radzimy zajrzeć pomiędzy godziną 5 — 8 wieczorem na balkon nowej ujeżdżalni, gdzie uprzejmie przez zarząd oddziału konnego „Sokoła" powitani hędą i osobiście się o prawdzie słów naszych będą mogli przekonać.

Połączenie telefoniczne pomiędzy Lwowem a Krakowem i Lwowem a Wiedniem wejdzie już w życie za dni czternaście. W tych dniach odbędą się próby rozmów. Warunki korzystania z tego połączenia ogłosi ministerstwo handlu za dni kilka. Dowiadujemy się, że rozmowa między Lwowem a Wiedniem twająca pięć minut, kosztować będzie 1 zł. 50 ct.

Krakowska rada miejska na onegdajszem posiedzeniu wybrała osobną komisję, która ma zająć się przygotowaniem programu uroczystości Mickiewiczowskich a jako w roku przyszłym z okazji setnej rocznicy urodzin wieszcza odbędzie się w Krakowie, oraz dopilnowaniem sprawy budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Wołoszyńcach w pow. przemyskim i w Prokocimie w pow. podgórskim.

W Wieliczce odbędzie się w niedzielę 21 bm. w miejscowej sali teatralnej przedstawienie amatorskie, z którego wszyscy dochód przeznaczony na budowę Domu narodowego w Cieszynie. Odegraną będzie „Zagroda Sobkowa". Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sprawie defraudacji w krak. towarzystwie otrzymujemy następujące pismo: „Wszystkich uczestników działu życiowego krakowskiego towarzystwa wzaj. ubezpieczeń zapraszam na zgromadzenie, które odbędzie się w poniedziałek, dnia 22. listopada o godzinie 7 wieczorem, w sali kasyna mieszczańskiego. — Na porządku dziennym: Sprawozdanie komitetu, wybranego na zgromadzeniu, odbytem 3. listopada i wnioski. *Dr. Oskar Fabian.*"

Otrzymujemy następujące pismo: W pismach krajowych umieszczone zostało w korespondencjach dotyczących reorganizacji Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie między kandydatami na posady dyrektorów i moje imię. — Czuję się z tego powodu zniewolonym oświadczyć, iż pragnąc jak dotąd przez lat kilkanaście według sił i doświadczenia mego, nieść moje usługi tej krajowej instytucji na niezależnem stanowisku członka rady nadzorczej, o żadne posady płatne się nie ubiegałem i nie ubiegam. Wiedeń 18. listopada. *Włodzimierz Gniewosz.*

Żonobójca. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: Okropna tragedja rodzinna rozegrała się 15. bm. w pomieszkaniu bednarza Michała Kajetanowicza przy ul. Mostowej pod l. 700 w Czerniowcach. Ów Kajetanowicz, już jako wdowiec i ojciec trojga dzieci, ożenił się był z młodą i przystojną panienką, z którą jednak nie żył szczęśliwie tak dalece, iż żona parukrotnie musiała opuszczać dom mężowski. W ostatnich czasach, za staraniem znajomycb, małżonkowie pogodzili się i Kajetanowiczowa wróciła do męża. Wkrótce potem powiła niemowlę, trzecie z kolei i właśnie leżała w łóżku chora. W dniu krytycznym zrana mąż zbliżył się do łóżka, rzekomo, aby pocałować małżonkę i w tejże chwili zadał jej nożem pięć pchnięć w piersi, a następnie, widząc, że jeszcze żyje, począł dusić kolanami. Nadbiegli sąsiedzi, a niebawem i policja, co spostrzegłszy zbrodniarz, rzucił się z nożem na otaczających. Z trudem rozbrojono go i odstawiono do sądu. W domu pozostała ciężko chora kobieta i sześcioro dzieci, ostatnie zaledwie kilkudniowe niemowlę. Pomimo usilnych starań lekarskich, nie ma prawie nadziei, iżby nieszczęśliwa kobieta pozostała przy życiu.

Lasecznik kokluszu. Jak zapewniają dzienniki niemieckie, drowie Czaplewski i Henzel znaleźli lasecznika kokluszu. Według informacyj, zasiągniętych w instytucie Pasteura w Paryżu, jest to t. zw. *découverte de laboratoire*, które kwestji mikroba kokluszu stanowczo nie rozstrzyga.

Zbrodnia w sądzie. We wtorek o godz. $2^1/_2$ popołudniu w sali posiedzeń 1. wydziału karnego sądu okręgowego warszawskiego, zdarzyła się niezwykła zbrodnia. Sądzono sprawę Świderskiego, Pruszyńskiego i Polakowskiego, oskarżonych o rabunek. Świderski zachowywał się tak niespokojnie, że przewodniczący sędzia Moldenhawer, skarcił go i groził zarządzeniem stosownych środków. Na pytanie, czem się trudnił, Świderski odpowiedział: „Siedzę i siedziałem w więzieniu 100, 150, a może i 200 razy." Później w czasie śledztwa Świderski usiłował przeskoczyć przez ławę oskarżonych, lecz zatrzymał go żandarm. — W chwili, kiedy sąd oddalał się na naradę, Świderski dobył z zanadrza duży hak i uderzył nim Pruszyńskiego w głowę tak silnie, że tenże padł bez przytomności, krwią zalany. Rannego opatrzył dr. Galiński. Zamach zbrodniczy wywołał popłoch w sali. Świderski rzucał się gwałtownie, nareszcie żandarmi zdołali go ubezwładnić i nałożyć pierścienie na ręce. Badany o przyczynę zamachu, Św. zeznał, że chciał zemścić się na Pruszyńskim za to, że zeznawał na jego niekorzyść i wtrącił go tem do więzienia. Rannego odwieziono do szpitala więziennego, a posiedzenie sądu naturalnie przerwano.

Z mechanizmu życia współczesnego. Gustaw d'Avenel od czasu do czasu drukuje w *Revue des Deux Mondes* ciekawe szkice p. t. „Mechanizm życia współczesnego". Między innemi autor szkiców poświęca nieco miejsca produkcji jedwabiu, a z pracy tej dowiadujemy się, iż produkcja jedwabiu na całej kuli ziemskiej dosięga 42 milj. kilogr. rocznie, że cena materji jedwabnej waha się pomiędzy 50 centami, a 500 frankami za metr, że popyt na jedwab wzrasta ciągle, pomimo wciąż wzrastającej współrzędnie produkcji lnianej i bawełnianej, że wreszcie przemysł nowoczesny doszedł do fabrykowania „jedwabiu sztucznego", zwanego w Lugdunie „Similisoie", wyrabiane o z masy drzewnej przy zastosowaniu rozmaitych chemikaljów, a następnie kąpieli z alkoholu i eteru.

Jednocześnie ze wzrostem popytu spadają ceny jedwabiu. W XIV-em stuleciu płacono za kilogram jedwabiu około 600 franków, dziś ta sama ilość kosztuje 30 franków. Pomimo znakomitego rozwoju przemysłu farbiarskiego sprawa barwienia jedwabiu nawet w ostatnich czasach pozostawia bardzo wiele do życzenia. Skargi wreszcie na kolorowanie materyj jedwabnych datują się od dawna. Już w edyktach królewskich Ludwika XIII. znajdujemy wzmianki o „szkodliwych płynach, które przy barwieniu jedwabiu niszczą tkankę". Aby fuszerce zapobiedz, rząd Ludwika XIII. ogłaszał listy „farbiarzy dobrych i lojalnych" oraz miejsc „fabrykacji fałszywej i zabronionej". Pastel cieszył się wówczas wielkiem uznaniem, indygo zaś było na indeksie. Oczywiście dziś farbowanie jedwabiu wykazuje postęp bardzo znaczny. Jeden z fabrykantów w cennikach swoich wylicza 4000 odcieni jedwabiu. Barwa naprzykład heljotropowa dzieli się na 32 odcieni, każdy zaś z tych odcieni na 6 tonów. Corocznie fabrykanci jedwabiu nadsyłają „królom mody" w Paryżu albumy wypełnione odcieniami, z których Worthowie *et consortes* wybierają 5—6 „tonów" na „przyszłą kampanję".

Chemik w fabryce jedwabiu ma bardzo wiele do roboty, niezliczone bowiem produkty chemiczne używane są do nasycania przędzy, że wspomnimy tylko o solach aluminjowych, służących do wyrabiania „moire antique". Jednym z najpospolitszych w farbiarniach jedwabiu produktów jest cukier, którego funt idzie na kilogram materji jedwabnej. Tkaniny, cukrzone przez zanurzenie w syropie, z początku były niepraktyczne z tego powodu, iż każda kropla wody pozostawiała na nich plamę. Cukier, rozpuszczając się, tworzył aureolę nie do wywabienia. Aby temu zapobiedz, zaczęto pokrywać tkanicy rozczynem parafiny, która zapobiega rozpuszczaniu się cukru. Operacja kończy się kąpielą tłustą, w której główną rolę gra oliwa.

Ze wszystkich przędz jedwab ostatni stał się przedmiotem fabrykacji mechanicznej. Dziś już w samym Lugdunie pracuje 25.000 warsztatów. Najtańszy jedwab, t. zw. „polonaise", jest mieszaniną jedwabiu z bawełną i wełną, a kosztuje 1 fr. 45 cent. metr.

W ostatnich czasach wzrasta w Lugdunie fabrykacja jedwabiów zbytkowych. W r. z. cesarzowa niemiecka zamówiła w tem mieście sztukę jedwabiu po 600 fr. za metr. Jest to najdroższa sztuka, jaką kiedykolwiek wyrobiono w fabrykach lugduńskich.

Sześciu eskimosów, których podróżnik podbiegunowy, porucznik Peary, przywiózł z ostatniej swej podróży do Nowego Jorku, choruje tam ciężko na *bronchitis*. Jak zapewniają lekarze, cierpienia płucne nieznane są pod biegunem, stwierdzono zaś faktami, iż eskimosi w klimacie południowym zapadają na choroby organów oddechowych i umierają przeważnie na suchoty.

Rada miejska. Na onegdajszem posiedzeniu prezydent dr. Małachowski zakomunikował radzie, iż prace nad ułożeniem budżetu na rok 1898 tak dalece postąpiły już, iż komisja budżetowa przystąpi w przyszłym tygodniu do ułożenia preliminarza. Na porządek dzienny weszła przerwana na ostatniem posiedzeniu dyskusja nad wnioskiem sekcji II, ażeby pod budowę nowego gimnazjum sprzedać rządowi część placu Solskich po 80 zł. za sążeń, ewentualnie część placu Misjonarskiego po 60 zł. za sążeń. Po półtoragodzinnej debacie, podczas której posypało się co najmnicj tuzin samodzielnych, ewentualnych, wypadkowych i dodatkowych wniosków, rada miejska, zmęczona już przewlekającą się w nieskończoność dyskusją, uchwaliła wniosek sekcji II, zapomocą przeciągłego: *aaa!*

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjałami podatkowymi w X. klasie rangi, adjunktów podatkowych: Józefa Szymańskiego, Antoniego Kalika, Mikołaja Skrypucha, Mikołaja Kolankowskiego, Karola Pietrzyckiego, Marcina Karakułę, Edwarda Smolkę, Jana Polańskiego, Ignacego Siemieńskiego, Władysława Lisa, Alfreda Strigla, Antoniego Świdowskiego, Edwarda Czeremkiewicza, Mieczysława Samlickiego, Karola Zawadzkiego, Józefa Kurzeję, Józefa Nakryjkę, Włodzimierza Zakrzewskiego, Kazimierza Lubowieckiego, Tadeusza Daszyńskiego, Michała Rewakowicza i Józefa Mazurkiewicza; a adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi, praktykantów podatkowych: Zygmunta Stawińskiego, Tadeusza Gutowskiego, Wojciecha Kasperskiego, ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I. kl. 31 pułku artylerji dywizyjnej, Emanuela Auerbacha, praktykanta podatkowego Antoniego Słankiewicza, prowizorycznego adjunkta podatkowego Stanisława Kozuba, praktykanta podatkowego Tadeusza Haleczkę, prowizorycznego adjunkta podatkowego Stanisława Sieleckiego, praktykantów podatkowych: Walentego Pastuszaka, Eust. Stachóra, Jana Marmolę, prowizorycznego adjunkta podatkowego Wilhelma Walina; praktykantów podatkowych: Adolfa Krępuszewskiego, Stanisława Nawłokę, Antoniego Sałustowicza, Kazimierza Jurkiewicza, Jana Załanowskiego, Jana Bochniewicza, Józefa Szpilczyńskiego, Marjana Dynysiewicza, Stefana Ziembińskiego, Juljana Podkowicza, Adolfa Waydowskiego, Ludwika Krzyszkowskiego, Saturnina Czapelskiego, Ignacego Czaudernę, Władysława Gajdę, Edwarda Hilińskiego, Władysława Wąsowicza, Adolfa Erychleba, Feliksa Urbańskiego, Stanisława Czyżyńskiego, Andrzeja Zawadzkiego, Szymona Hołowatego, Antoniego Kordeckiego, Emila Sowińskiego, Eljasza Gruszkę, Ludwika Salinga, Michała Dziurzńskiego i Jana Bunię, wreszcie starszego strażnika skarbowego Zdzisława Sękowskiego, tudzież djetarjuszów: Alfonsa Zygmunta Ulama, Tomasza Lipienia i Edwarda Nowaka.

Ofiara Kieszkowskiego. Czytamy w *Kurj. warszawskim:* Głośny Czesław Kieszkowski i w Warszawie pozostawił ofiarę swoich nadużyć. Jest to pani R., która „pana dyrektora" poznała dopiero przed rokiem w Wiedniu. Potrafił on wmówić w łatwowierną kobietę, że jeżeli mu powierzy swoje fundusze, on je, umiejętnie spekulując, w ciągu kilku lat podwoi. Pani R. w trzech ratach dała Kieszkowskiemu 37.000 rubli. Ostatnią ratę w sumie 10.000 rubli dostał za bytności w Warszawie w początkach sierpnia rb. Oczywiście, że kwity z podpisem Kieszkowskiego, jakie pani R. obecnie posiada, nie przedstawiają żadnej wartości. Nieszczęśliwa kobieta pozostała bez środków do życia.

---

* **Jubileusz Duchińskiej.** Celem uczczenia 50 letniego jubileuszu zasłużonej naszej poetki Seweryny Duchińskiej, stowarzyszenia kobiece we Lwowie postanowiły wysłać adres w ozdobnej oprawie z podpisami tak pań wydziałowych wzmiankowanych stowarzyszeń, jak i innych kobiet polskich, pragnących złożyć hołd sędziwej poetce. Osobne karty z napisem „Sewerynie Duchińskiej—kobiety polskie" złożone są w sklepach pp. Gubrynowicza i Schmidta, Bromilskiego, Seyfartha i Czajkowskiego, Dydyńskiego i Seyfartha, Jakubowicza i Zadurowicza i Jaworskiego.

Podpisywać się można do 23. bm., w którym to dniu adres wysłany zostanie.

* **Konkurs.** Wydział gal. towarzystwa leśnego, jako zarządca fundacji stypendyjnej im. Henryka Strzeleckiego rozpisuje konkurs na dwa stypendja o rocznych 100 zł. dla uczniów kraj. szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, o które ubiegać się mogą tylko ubodzy uczniowie tej szkoły wyznania katolickiego. W równych warunkach pierwszeństwo mają synowie leśników, będących członkami galic. towarzystwa leśnego, lub towarzystwa wzaj. pomocy prywatnych oficjalistów we Lwowie. Prawo rozdawnictwa przysługuje p. Henrykowi Strzeleckiemu. Podania wnieść należy najdalej do 20. grudnia br. w dyrekcji kraj. szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie.

* **Z Czytelni dla kobiet.** Wobec otworzenia kobietom podwoi uniwersytetu zmiejszyła się potrzeba urządzenia pouczających odczytów w Czytelni dla kobiet, wydział postanowił przeto urządzać zamiast cotygodniowych odczytów na przemian dwa razy na miesiąc zebranie towarzyskie w tym celu, aby dać członkom swoim sposobność bliższego poznawania się, wymiany myśli i zapatrywań w sprawach wspólnie je obchodzących, a przez to wyrabiać silniejsze zsolidaryzowanie się i spójnię między stowarzyszeniami. W zebraniach mogą brać udział nietylko członkowie Czytelni, ale i osoby przez członków wprowadzone lub zaproszone przez wydział. Zebrania towarzyskie odbywać się będą zwykle w soboty o godz. 6. wieczorem w lokalu Czytelni l. 10. piętro I. Wyjątkowo pierwsze zebranie odbędzie się we wtorek 23. bm. o godz. 7. wiecz.

* **Ze „Sokoła."** Wydział polskiego towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę nauczyciela szermierki. Wymaganem est: 1. znajomość języka polskiego, 2. dowody uzdolnienia na nauczyciela szermierki. Zgłoszenia pisemne nadsyłać należy do kancelarji towarzystwa (ul. Zimorowicza gmach „Sokoła" codziennie między godz. 6.—8. wieczorem) najdalej do 10. grudnia jbr., gdzie też o bliższych warunkach dowiedzieć się można.

* **„Kalendarz przemysłowo-handlowy"**, pierwszy tego rodzaju w naszej literaturze kalendarzowej, wyszedł w wydawnictwie „Przemysłowo-handlowej Bibljoteki" na rok 1898.

Część informacyjna wcale obfita zawiera oprócz zwyczajnie zamieszczanych informacyj pocztowych, stemplowych itp. także informacje kolejowe, tudzież jako pożyteczną nowość: „spis sklepików kółek rolniczych."

W części II. t. z. literackiej znajdujemy: „Cechy rzemieślnicze w Polsce", tudzież rozprawę Z. Korosteńskiego p. t. „Organizacja szkolnictwa handlowego i kilka uwag w sprawie wyższej szkoły handlowej we Lwowie", a oprócz tego jednoaktówkę Józefa Bajdurskiego p. t. „Specjalista do wszystkiego", przeznaczoną dla przedstawień amatorskich w towarzystwach przemysłowych. W części III. widzimy „Opisy z dziedziny przemysłu, handlu

---

(57) J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Dokończenie).

— Bardzo mi przykro, że muszę odjeżdżać, nie uściskawszy jej po raz ostatni.. Ale ty ją pocieszysz, mój drogi Mikołaju, powiedz jej, że może się uważać za zupełnie, zupełnie pocieszoną, ponieważ Bóg, jak mówiono w starych dobrych czasach, zesłał mi jednego z swych aniołów.

— Tak, ona wie, że Nadja jest aniołem, teraz wie o tem. Ale będę jej mógł o tem tylko napisać, gdyż jest to jej stanowczem życzeniem — a wiesz, co to u niej znaczy — abym nie opuszczał „dzieci". Od wczoraj zamieniliśmy przynajmniej dwadzieścia depesz. „Ponieważ ona jedzie, jestem pocieszona z powodu tego wygnania — powiada. — Ale i ty musisz także jechać, Napoktin, wtedy dopiero będę spała spokojnie."

Nie mówiąc ani jednego słowa, szczerym uściskiem podziękował Piotr staremu profesorowi.

— Nie jestem jedynym, który już bez ciebie żyć nie może. Iwan, który cię nie opuszczał nigdy i te dzielne chłopcy, Andrzej i Osip, towarzysze twych pierwszych lat młodości...

— Takiej ofiary przyjąć nie mogę! Napoktin! Pomyśl tylko, co znaczy Sybir!

— No, mój kochany Piotrze, w takim razie musisz pędzić za nimi, — gdyż pojechali już naprzód, aby przygotować noclegi, aż do Niżnego Nowgorodu, aż do okrętu, którym pojedziemy przez Wolgę, Kamę... Możesz się zdać na ich inteligencję, a szczególniej na te ruble, którymi mają wyładowane trzosy — młoda pani markiza nie odczuje wiele z tej długiej, pełnej trudu i przeszkód podróży, księżna Mentana zajęła się już pakunkami. Bierzemy z sobą tego tyle, że moglibyśmy umeblować tem cały pałac zimowy carski... Szczególniej, co się tyczy futer, musiałą splądrować całą garderobę carowej. Zresztą zobaczymy się z nią w Moskwie...

— W Moskwie? Ależ nie będziemy przejeżdżali tamtędy!

— Być może, a jednak... pomówimy o tem w drodze...

*

Są chwile, których nie można opisać. I tak nie da się opisać ta godzina poranna nazajutrz, w kaplicy więziennej, gdy Piotr ujrzał podchodzącą ku sobie Nadję, ubraną w bieli, z wiankiem kwiatu pomarańczowego na głowie. Nie dadzą się opisać chwile, które spędzili na drodze, prowadzącej na Sybir. Gdzie byli? Nie wiedzieli: kochali się. Dokąd pędzili? Nie wiedzieli: kochali się...

*

W Moskwie zaginął ich ślad. Wiedziano tylko, że na dworcu żandarm poszedł oddawać do komendy papiery, że na dworcu przyjęła ich jakaś pani, że następnie do wagonu sypialnego, dążącego w stronę granicy wsiadła jakaś para, do przedziału zamówionego dla księstwa Mentana, i nic więcej. Roztelegrafowano na wszystkie strony, polecając władzom nadgranicznym, aby chwytały hrabiego Piotra Iwanowicza Komanowa, markiza de Chypre Montaigout, który wraz z żoną zbiegł w drodze na Sybir. Raporta wszystkie brzmiały: taki przez granicę nie przejeżdżał.

*

„*Do ministra sprawiedliwości*
w Petersburgu.
Boston d. 24. grudnia 1890.

Przypadkowo wpadł mi w ręce stary numer *New York Heralda* z przed dwóch lat. Czytam tam, że Piotr Iwanowicz Komanow, uwolniony od oskarżenia o popełnienie morderstwa na Michale Worowiczu, został postawiony przed sąd wojenny. Miał odpowiadać za stosunki swe z partją nihilistyczną.

Michała Worowicza nie zamordowano. Komitet wykonawczy skazał go na śmierć, a partja do wykonania tego wyroku wybrała mnie.

Przy niniejszem załączam listy, jakie zamieniłem z Komanowem podczas jego pobytu w Paryżu w r. 1885. One dadzą ministrowi wyjaśnienia co do rzekomych stosunków Komanowa z nihilizmem.

Sergjusz Aleksiejewicz Ławrow."

Kilka listów z stemplem pocztowym paryskim, adresowanych do Genewy, było dołączonych do wielkiej koperty. Minister przeczytał je wszystkie.

Przytoczymy z nich tylko jeden ustęp:

„Uważam wasze zamachy za niezręczne zbrodnie, które plamią to, co wy nazywacie „sprawą świętą", a spóźniają tylko tryumf zupełnego, widocznego, socjalnego przewrotu. Podobnie jak grono winne, idea nie dojrzewa we krwi, tylko w świetle. Światło jednak, które rozszerzają walki i prace, pragnienie sprawiedliwości, którego drganie czuje się w nowych pokoleniach, filozoficzna prawda uświadomionych i mędrców — oto jest słońce, które pozwoli powstać tej idei, które zbudzi ten ideał, zrodzi go, jeżeli świętokradcze ręce kapłanów nie zbrukają go krwią".

* *
*

Na tron wstąpił nowy car i pozwolił hrabiemu Piotrowi Iwanowiczowi Komanowowi, markizowi de Chypre Montaigout wraz z żoną Nadieżdą Michałówną z domu Worowicz, zrzec się za siebie i za dwóch małoletnich synków poddaństwa rosyjskiego i przyjąć francuskie.

Piotr Iwanowicz przestał być poddanym cara, bo i na co mu było potrzebnem? Ojczyznę i rodzinę miał u siebie, na zamku Montaigout.

KONIEC.

i instytucyj kredytowych." Cena 35 ct., a z przesyłką pocztową 40. Zamawiać można w księgarniach lub w administracji „Bibljoteki przemysłowo-handlowej" we Lwowie ul. Chorążczyzna l. 5.

* **W „Skale"**, stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, odbędzie się w niedzielę 21. bm. wieczornica dla członków z rodzinami ostatnia przed adwentem. W niedzielę 28. bm. rozpocznie się w „Skale" szereg odczytów i wykładów wygłaszanych przez pierwszorzędnych prelegentów w niedziele i święta od godz. 5. do 6. wieczorem. Wstęp wolny.

Zmarli:

Piotr Michałowski, pensjonowany pułkownik, zmarł we Lwowie w 68 roku życia.

W Kołomyi zmarł w 78 roku życia Rudolf Karol Słonecki, pensjonowany rotmistrz huzarów, uczestnik powstania węgierskiego z roku 1848 i skazany wówczas na śmierć, ale później ułaskawiony.

Teatr w Anglji.

Londyn w listopadzie.

Teatr jest w Anglji salonem. Wstępując w progi angielskiego teatru, stąpa się po puszystych kobiercach i przeszedłszy krużganki, ozdobione zwierciadłami i palmowemi drzewami, znajduje się w wykwintnej sali, gdzie publiczność nosi strój balowy: mężczyźni przywdziewają frak, biały krawat i orchideę w pętlicy, a kobiety w wyciętych sukniach, połyskują brylantowymi djademami i naszyjnikami. Jestto niezaprzeczenie widok ponętny, ale z góry przewidzieć można, że na sztukę dramatyczną oddziaływać nie może korzystnie. Ta wytworna publiczność uczęszcza do teatru na widowisko. Pragnie strojów, dekoracji, maszynerji. Sztuki, które jej się podobają, nie powinny ani wzbijać się w sfery lotnej poezji, ani roztrząsać społecznych zagadnień, bo one jej nastrojowi ducha nie odpowiadają. Dla tego słoju towarzyskiego konwenanse światowe są najwyższem prawem i pod tym kątem na życie zapatrywać się zwykły. Jeżeli tak długo scena angielska zostawała pod wyłącznem panowaniem takich miernot, jak sztuki Bulwera albo Robertsona, słusznie przezwanych *Cup and Sauser Comedy* (komedje filiżanki i spodka), to odpowiedzialność za to ciąży na publiczności. Jej delikatne uszy nie chciały być obrażone żadnem rubasznem słowem, jej uperfumowana hipokryzja sromała się ze zgrozą przed sytuacją „niemoralną".

Tak jak gra aktorów jest sztywną i zimną, bo usiłuje odtworzyć ruchy i sposób znajdowania się dobrego towarzystwa, wśród którego nie ma miejsca na żadne gwałtowniejsze wybuchy namiętności, tak cała osnowa, całe tło sztuki trzymane jest w gammie półtonów. Są słowa niedomówione i autor zmuszony jest nieraz wywijać arlekinowe koziołki, aby wybrnąć z sytuacji naturalnej, nie obrażając swych dobrze wychowanych słuchaczy. Jedynie, gdy się oceni te trudności, które pisarze dramatyczni spotykają na swej drodze w umysłowym i duchowym nastroju publiczności, jedynie wtedy można oddać należny hołd nietylko talentowi, ale cywilnej odwadze tych autorów, którzy jak Pinero, jak Artur Henryk Jones, jak R. C. Carton, zadają gwałt moralny widzom i usiłują obudzić w nich interes do sztuk, w których malują nie sztuczne i konwencjonalne, ale życie takie, jakie się roztacza w swej nieskończonej rozmaitości przed naszemi oczami. Z chwilą gdy społeczność angielska pojmie, że teatr nie ma zadania przenosić ją w świat wymarzony, pozbawiony prawdy, ale przeciwnie stawić tą prawdę w całej dosadności przed oczami dla etycznego pożytku i estetycznej uciechy, wtedy, ale wtedy dopiero dramat rozwijać się będzie samodzielnie i energicznie.

Zrozumieć łatwo, że skoro publiczność uczęszcza do teatru dla przyjrzenia się samej sobie, a następnie dla zobaczenia modnych sukni, okazałych mebli, ciekawej maszynerji teatralnej etc. — to wszelkie starania dyrekcji dążą do zaspokojenia tych jej wymagań. I co do całego zewnętrznego wyglądu scena londyńska odpowiada najwyszukańszym potrzebom. W innych stolicach, jak w Paryżu, krytycy starają się hamować tę gonitwę za sukcesem, opierającym się na podrzędnych czynnikach: tutaj jest dogmatem niewzruszonym, że należy chwytać widzów na wabika tego rodzaju. Są wystawy sukien aktorek z adresami krawców i modniarek, wytworność mebli nie pozostawia nic do życzenia, a co za dekoracje! co za maszynerja! Grywają obecnie na wielkiej scenie „Drury Lane", owej scenie, z której rozlegały się ongi głosy wielkich tragików, jak Garrick, Kean, Macready, sztukę przykrojoną na model kowencjonalnych melodramatów o ukaranym łotrze-lordzie, a wynagrodzonej cnocie uwiedzionej bohaterki. Nazywa się ta sztuka *White Heather* i nie jest ani gorszą ani lepszą od setki pospolitych sztuk tego samego pokroju. Wymieniam ją tylko jako typ doskonałej *mise en scène.*

Każdy z obrazów jest sam w sobie przyjemnym dla oka widowiskiem. Tu mamy polowanie na szkockich trzęsawiskach fioletowym wrzosem porosłych, tam wyścig kobiet na rowerach w jednym z londyńskich parków, ówdzie scenę na giełdzie z portretami znanych całemu miastu ajentów, tu scenę na dnie morza, gdzie się nurkowie w shafandrach spuszczają i gdzie jeden zabija drugiego. Zdawaćby się mogło, że doskonalszego widowiska, jak ta scena z szumiejącą wodą i pływającemi rybami, maszynerja stworzyć nie może; zapełni ona wielką salę przez szereg miesięcy. Ale dyrekcji i to nie wystarczyło i postarała się o inny jeszcze *clou.* Odbył się tego lata podczas jubileuszowych uroczystości w pałacu ks. Devonshire bal kostjumowy niebywałej, wyjątkowej świetności, który tam zgromadził rodzinę królewską i kwiat arystokracji. Otóż dyrekcja „Drury Lane" bal ten żywcem przeniosła na scenę, posuwając swą wierność aż do zakupienia strojów od gości, co takim zarobkiem nie pogardzili. I wyobrazić sobie łatwo rozkosz snobów, którym się widzi, że i oni uczestniczyli na tym słynnym balu.

Obok tej warstwy towarzyskiej, wykwintnej a zamrożonej w sztucznym konwencjonalizmie, jest inna jeszcze, są warstwy średnie, w których żyłach sączy się krew gorętsza i żywiej biją pulsa. Dostaje się ona do sali przez oddzielne wejścia, tłoczy się na tanie miejsca i uczęszcza na widowiska nie ze światowej rutyny, ale z zamiłowania. Ale naprzód nie pyta o ich sąd dyrekcja: w arystokratycznem i hałaśliwem społeczeństwie te szaraczki w zabłoconych butach i kaszkietach w rachunek nie wchodzą. Dalej te warstwy publiczności przynoszą taką świeżość wrażeń i taką niewytrawność sądu, że jakakolwiek podana jest im strawa, zawsze w niej smakują. Niepraktykowaną tu nieledwie jest rzeczą hałaśliwa manifestacja parteru, walcząca za swych ulubieńców lub protestująca przeciw doktrynom, nie licującym z ich światopoglądem. Nie ma klaki, a mimo tego oklasków moc, często, niestety bynajmniej nie usprawiedliwionych.

Ażeby wyczerpać kwestję zewnętrznej fizjonomji, nastroju i organizacji teatru angielskiego wypada jeszcze zauważyć, że nie ma w nim jednolitego prądu, ale że każdy z nich jest odrębny, rodzaj oazy wśród okrążającej ją puszczy, i że z jednego z nich nie ma się prawa wyrokować o reszcie. Indywidualizm rasy anglosaskiej i tu się uwidocznia. Każdy teatr jest świątynią, wzniesioną dla jednego aktora o wyrobionej sławie. On jest dyrektorem, dla niego autorowie piszą sztuki, on dobiera sobie towarzyszy, zazwyczaj miernych, ażeby mu łatwiej było wśród nich błyszczeć i co najwyżej, w dobrze zrozumianym interesie swej kieszeni, ogranicza się do skojarzenia swej fortuny z losem przyciągającej publiczność aktorki. *N. T.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Pan Damazy", komedja w 3 aktach Józefa Blizińskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla i „Córka pułku", opera komiczna w 2 aktach Donizettiego; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Werbownicy", opera komiczna w 2 aktach Jakescha i „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna Humperdincka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabrjeli Zapolskiej.

Paderewski bawił onegdaj przez godzin kilkanaście we Lwowie. Znakomity wirtuoz i kompozytor przybył do miasta naszego w sprawie kantaty, którą pisze na uroczysty obchód stuletniej rocznicy urodzin Mickiewicza. Cały ten czas spędził w gronie najbliższych swych tutejszych przyjaciół. Konferował również członkami komitetu obchodu Mickiewiczowskiego w sprawie kantaty i jej szczegółów. Wieczorem odjechał do swego majątku w powiecie grybowskim, a zakupionego niedawno. Majątek ten prawdopodobnie będzie służyć słynnemu naszemu artyście za miejsce letniego pobytu.

Elizie Krasnohorskiej, znakomitej literatce czeskiej, która obchodziła w dniu 18. bm. 50 rocznicę urodzin, przesłano ze Lwowa następujący telegram: „Znakomitej pisarce bratniego narodu, tłumaczce arcydzieła poezji polskiej „Pana Tadeusza" na język czeski w pięćdziesiątą rocznicę urodzin wyrazy hołdu przesyła *Czytelnia akademicka lwowska.*"

Przekłady na język niemiecki. Wyborny znawca naszego języka i doskonały tłómacz na język niemiecki, dr. Albert Weiss z Kassel, wydał świeżo w Halli w *Bibliothek der Gasammtlitteratur des Inn- und Auslandes* „Zbiór przekładów z języka polskiego". Książka nosi tytuł: *„Polnisches Novellenbuch in deutschem Gewande"* i zawiera kilkanaście nowel i humoresek naszych pisarzy: Orzeszkowej, Morzkowskiej, Hajoty, Czesława Jankowskiego, Dygasińskiego, Milskiego, Chłędowskiej, Chochlika i Nagody. Przekład odznacza się wiernością i przez krytykę niemiecką przyjęty został nader przychylnie. Obecnie wydana przez Weissa książka jest z kolei już trzecią, poświęconą przez tego pisarza naszej najnowszej literaturze beletrystycznej. Zapewne nie będzie ostatnią i, dzięki jemu, jak również Henrykowi Nitschmanowi z Elblągu, Niemcy zapoznają się jeszcze dokładniej z narodową naszą twórczością.

Znana tłómaczka na język niemiecki Sienkiewicza „Bez dogmatu" i „Rodziny Połanieckich", pani Emma Ettinger, pracuje obecnie nad przekładem powieści Adama Krechowieckiego „Jestem".

Ze sztuki. Z zapowiedzianych nowości wystawiono w naszym salonie: Augustynowicza „Motyw z katedry lwowskiej"; Fałata „cztery akwarele"; Grabińskiego dwa widoki „Z nad stawu" i „Motyw z okolic Muszyny"; Gilbertównej „Typ Włocha"; Harasimowicza „trzy widoki"; Jaroszyńskiego „Orka jesienna"; Makarewicza „Portrety pp. Agopsowicza i Głażewskiego"; Masłowskiego „Bociany"; Reyznera „Studjum"; Ślewińskiego „Kolekcję widoków morskich" i „Typów"; Szczepańskiego „dwa pejzaże"; Wyczółkowskiego wielkich rozmiarów głośne obrazy „Sarkofagi" i „Chrystus" i Popiela Antoniego „Model do pomnika Józefa Korzeniowskiego dla miasta Brodów."

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Magyar Orszag donosi, że podróż hr. Gołuchowskiego do Petersburga i Monzy pozostaje w związku z aneksją Bośnji i Hercegowiny. Niemcy, Rosja i Włochy dały już przyzwolenie. Formalna aneksja będzie dokonaną z dniem 1. stycznia 1898 r.

Delegacje wspólne.

Obie delegacje, zanim rozpoczną swe obrady, mają małą pauzę, podczas której referenci komisyj będą mieli czas zapoznać się z przedłożeniami rządowemi. Dziś po południu rozpoczyna komisja dla spraw zewnętrznych delegacji węgierskiej swe obrady, podczas których hr. Gołuchowski wygłosi przed węgierskimi delegatami swe *exp sé* o polityce zagranicznej. We wtorek rozpocznie się dyskusja nad etatem ministerstwa spraw zewnętrznych w komisji budżetowej delegacji austrjackiej.

W niedzielę odbędzie posiedzenie komisja marynarska delegacji węgierskiej.

Rada państwa.

Głosy prasy.

W. Tagblatt widzi w mowie Stuergkha wygłoszonej na posiedzeniu komisji budżetowej, oznakę polepszenia się sytuacji wewnętrznej. Możliwem jest, że stronnictwa się pogodzą.

Fremdenblatt zapowiada, że niebawem wniesione zostanie w parlamencie przedłożenie o należytościach od nieruchomości.

Deutsches Volksblatt wzywa do stanowczej walki przeciw prowizorjum ugodowemu podczas drugiego czytania.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19. listopada. Jak się dowiaduję, rząd wcześniej niż się spodziewano przystąpi do wykonania swej obietnicy. Natychmiast po załatwieniu prowizorjum ugodowego zbierze się komisja dla wniosku językowego Dipauli'ego. Gdyby narady komisji miały się rozbić, rząd wniesie natychmiast przedłożenie językowe, które zawierać będzie część rozporządzeń językowych w złagodzonej formie.

Pierwsze czytanie tego wniosku odbyłoby się jeszcze w grudniu.

Wiedeń 19. listopada. *(Z koła polskiego).* Na wczorajszem posiedzeniu poruszył p. Chrzanowski sprawę języka polskiego na Bukowinie.

P. Goetz poparł petycję przeciw rozszerzaniu kwarantanny przy zarazie bydlęcej na zbyt szerokie okręgi.

P. Dulęba poparł petycję roznosicieli telegramów i sług pocztowych o stabilizację. Polecono członkom komisji budżetowej o poparcie tej petycji.

P. Lewicki poparł petycję nauczycieli szkół ludowych o zniżkę jazdy na kolejach państwowych.

P. Sokołowski poparł petycje aptekarzy zachodniej Galicji, by koło wniosło interpelację z powodu nadania najmłodszemu z kandydatów koncesi na aptekę w Podgórzu.

P. Piepes przewodniczący gremjum aptekarzy Galicji wschodniej stwierdza, że liczne podobne wypadki zaszły i w tem gremjum. Aż nadto często nadawane bywają koncesje wbrew opinji gremjum i pierwszej instancji. Popiera usilnie petycję, poczem koło zgadza się na wniesienie interpelacji.

Wreszcie na poufnem posiedzeniu rozprawiano o wniosku Dipauliego i kwestji językowej wogóle.

Wiedeń 19. listopada. Wczoraj po południu odbyła się dłuższa narada ministerjalna.

Wiedeń 19. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej dokończono dyskusji nad prowizorjum ugodowem i wybrano referentem p. Piętaka, który sprawozdanie złoży bezpośrednio przed izbą.

Z dyskusji zasługuje jeszcze na uwagę następujący ustęp z przemówienia p. Stuergkha (wiernokonstytucyjna wielka własność):

Jakkolwiek w dotychczasowem postępowaniu rządu nie możemy się dopatrzeć żadnej gwarancji zwrotu, to jednakowoż nie można tak ni z tego ni z owego odpowiedzialnemu mężowi stanu odmawiać z góry pewnej idei politycznej przy takim może dla niego ryzykownym kroku, jakim było ostatnie oświadczenie.

Na czyn, któryby mógł sprowadzić takie powodzenie, zaprawdę już najwyższy czas.

Co się zresztą tyczy stanowiska do obecnego przedłożenia, to mówca ma zaszczyt oświadczyć w swojem i swego stronnictwa imieniu, że zastrzegają sobie ostateczną redakcję i wyrażają niepłonną nadzieję, iż przed ostatecznem załatwieniem kwestji wystąpią na jaw fakta, które się przyczynią do wyjaśnienia sytuacji zawikłanej w najwyższym stopniu i wymagającej odwikłania.

Ponieważ nikt więcej nie był zapisany do głosu, przeto przystąpiono do głosowania.

Naprzód odrzucono wniosek p. Daszyńskiego, żądający odroczenia ugody.

Następnie głosowano nad 28 poprawkami, jakie przedłożyła opozycja. Jedna z poprawek domaga się, aby prowizorjum trwało tylko 3 miesiące, druga, aby ustanowioną została kwota 58 : 42. Inne poprawki odnoszą się do tytułu ustawy. Wszystkie poprawki zostały w imiennem głosowaniu odrzucone. Poprawki te zgłoszono, jako wnioski mniejszości.

P. Bärnreither wnosi rezolucję tej treści, iż § 14 ustawy zasadniczej nie może być zastosowany do prowizorjum ugodowego. Rezolucja ta została odrzuconą. P. Stürgkh zgłasza tę rezolucję, jako wniosek mniejszości.

Po odrzuceniu poprawek komisja przyjęła prowizorjum ugodowe w brzmieniu rządowem.

Następnie postawił p. Milewski wniosek, aby referent w porozumieniu z przewodniczącym komisji bez odnoszenia się do komisji, przedłożył swój referat wprost izbie

P. Bärnreither sprzeciwił się temu wnioskowi.

P. Fuchs z katolickiej partji ludowej oświadcza, iż referat jest duchową własnością referenta i on przedewszystkiem jest za swój referat odpowiedzialny. Dlatego mówca popiera wniosek Milewskiego.

P. Stuergkh oświadcza się przeciw temu wnioskowi.

P. Piniński wskazuje, iż według regulaminu referent ma przedłożyć referat swój komisji, albo też w porozumieniu z przewodniczącym komisji wprost izbie. Wniosek p. Milewskiego jest więc regulaminowo uzasadniony. Mówca przypomina, iż odpowiada on także praktyce parlamentarnej, gdyż w ten sposób traktowano ustawę o regulacji waluty, o regulacji płac profesorów i inne.

Po dłuższej dyskusji, w której przeciw wnioskowi p. Milewskiego przemawiali: pp. Pergelt, Russ i Menger, a za wnioskiem pp. Milewski i Stransky, został wniosek p. Milewskiego uchwalony.

Tak więc referat o prowizorjum ugodowem będzie przedłożony wprost izbie i nie odbędzie się już w tej sprawie posiedzenie komisji. Obrady w pełnej izbie nad prowizorjum ugodowem odbędą się prawdopodobnie we środę.

Wiedeń 19. listopada. *(Z izby posłów.)* Na początku dzisiejszego posiedzenia złożył p. Okuniewski imieniem własnem i p. ks. Taniaczkiewicza bałamutne oświadczenie co do tego, dlaczego wyszli podczas ostatniego głosowania nad postawieniem ministrów w stan oskarżenia.

P. Okuniewski rzekł, że zarówno on jak i ks. Taniaczkiewicz przeciwni są rozporządzeniom językowym, ponieważ jednak widzą, że walka o te rozporządzenia wyradza się w walkę rasową między Niemcami a Słowianami, przeto nie mogą przyłączyć się do tej walki. Mimo to atoli zwalczać będą nadal gabinet Badeniego za jego zachowanie się podczas wyborów w Galicji.

W tej samej sprawie złożył oświadczenie p. Winkowski, w którem polemizował z wywodsmi p. Danielaka wypowiedzianymi na ostatniem posiedzeniu i rzekł, że o solidarności słowiańskiej nic wiedzieć nie chce, i że rozporządzenia językowe były szacherką polityczną, którą kupiono Młodoczechów dla sankcjonowania wyborów galicyjskich.

P. Brzorad oświadcza, że uwaga ta jest nieprawdziwą. *(Hałas na lewicy i okrzyki: Jest prawdziwą!)*

Izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do obrad nad przedłożeniem o niesieniu pomocy dla ludności dotkniętej klęskami.

Minister rolnictwa hr. Ledebur wzywa izbę, żeby nie łączyła tej sprawy ze sprawami politycznemi, gdyż n. p. w Czechach obydwie narodowości zarówno dotknięte zostały klęskami.

Wiedeń 19. listopada. P. Fuchs (katolickie stronnictwo ludowe) zgodził się na objęcie stanowiska drugiego wiceprezydenta izby. Jesto najlepszy dowód znacznego polepszenia się stosunków między tem stronnictwem a prawicą.

Sprawa Dreyfusa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 19. listopada. W senacie zażądał Provost-Delaunay interpelacji co do onegdajszego oświadczenia ministra wojny w izbie deputowanych. Dzień wniesienia interpelacji i rozpraw nad nią będzie ustanowiony dopiero po ukończeniu obecnie prowadzonego śledztwa.

Paryż 19. listopada. Jenerał Pellieux, prowadzący śledztwo w sprawie Dreyfusa, przesłuchiwał wczoraj Macieja Dreyfusa i majora Esterhazyego. Według wszelkich danych, śledztwo ukończone będzie bardzo szybko.

Bruksela 19. listopada. *Soir*, który stoi w ścisłych stosunkach z senatorem Scheurer-Kestnerem, ogłasza sensacyjną wiadomość, a mianowicie, że senator posiada akt dyplomatyczny, który jak najwyraźniej świadczyć ma o tem, iż major Esterhazy dopuścił się zdrady. Dokument ten tworzy część składową materjału aktowego, który obecnie porządkuje Leblois, adwokat Scheurer-Kestnera.

Paryż 19. listopada. Rząd dał dymisję komendantowi więzienia wojskowego, na ulicy du Cherche Midi, Forcinettiemu za stanowisko, jakie on zajał w sprawie Dreyfusa.

Matin zapewnia, że wiceprezes senatu Scheurer-Kestner oświadczył, iż dziś a najpóźniej jutro ogłosi cały materjał dowodowy, jaki ma w ręku.

Eclair donosi, że lada chwila uwięzioną zostanie w sprawie Dreyfusa pewna osoba, o której obecnie bardzo wiele mówią.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Trjest 19. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej demonstrowała część publiczności na galerjach przeciwko burmistrzowi Dompieriemu, wołając: precz z Dompierim! Burmistrz kazał opróżnić galerje.

Rjeka 19. listopada. Wczoraj przez miasto przeciągały olbrzymie tłumy ludności, urządzając manifestację przed domem podesty i wołając: precz z Batthyanym, niech żyje Maylender! W rezultacie demonstranci rozeszli się spokojnie.

Berlin 19. listopada. Przysięgę od rekrutów garnizonów Berlina, Szpandawy, Charlottenburga i Grosslichterfelde przyjmował cesarz Wilhelm osobiście, przyczem swoim zwyczajem wygłosił do żołnierzy ogniste przemówienie.

Hamburg 19. listopada. Bismarck cierpi na bole w nogach; cierpienia są bardzo wielkie i odbierają mu sen, nie dają jednak na razie powodu do żadnych obaw.

Kolonja 19. listopada. *Koeln. Ztg.* donosi z Belgradu, że nagłe odwołanie posła sosyjskiego Izwolskiego, z nakazu samego cara, wywołało w tamtejszych sferach politycznych olbrzymie wrażenie.

Wiedeń 19. listopada. Wczoraj zmarł tutaj pensjonowany szef sekcji w ministerstwie obrony krajowej Lehne.

Wiedeń 19. listopada. Cesarz zezwolił, aby przechodzącemu w stały stan spoczynku radcy sądu krajowego, tytularnemu radcy dworu Modestowi Piaseckiemu wyrażono najwyższe uznanie.

Wiedeń 19. listopada. Według urzędowych wiadomości przy katastrofie kolejowej pod Wielkim Borem siedm osób ciężko, sześć zaś lekko rannych.

Monachjum 19. listopada. Onegdaj przed południem wśród robót restauracyjnych zapadło się jedno ze sklepień tutejszej piwiarni „Maximiliankeller" i zasypało znaczną ilość ludzi. Do godziny jedenastej wydobyto z pod gruzów jednego zabitego i dziesięciu ciężko pokaleczonych. Brak jeszcze kilku osób.

Stambuł 19. listopada. Wedle urzędowego ogłoszenia zamianowani zostali: Tewfik basza ambasadorem tureckim w Berlinie, Ibrahim Felhi posłem w Belgradzie, jenerał dywizji Szakir basza tymczasowo walim w Adanie, a pomocnik dotychczasowego walego, usuniętego skutkiem żądania ambasadora austrjackiego, Hadżi Reszyd basza tymczasowo mut szerifem w Mersinie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 19. listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 354·50, Węg. Kredyty 387·75, Anglobanki 163·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 252·—, Unjony 291·—, Laenderbank 220·—, Sztacbany 336·25, Lombardy 79·25, Elbethale 260·—, Kolej północno-zachodnia 248·—, Tytuniowe 153·50, Rima 252·—, Alpiny 132·90, Renta majowa 102·50, Węg. renta koronowa 100·—, Losy tureckie 62·90, Marki niemieckie 58·86. Usposobienie mocne.

Berlin 19. listopada. Giełda wczorajsaz wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 222·40 (354·54). Sztacbany 143·10 (336·31), Lombardy 34·20 (79·96), Disconto 199·25. Usposobienie lepsze.

Frankfurt 19. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 300·12 (354·54), Sztacbany 284·37 (336·33). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 185·75, Disconto 199·50. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 19. listopada godz. — min. —.

Alpiny	132·80	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	353·3/8	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	388·50	Akcje tyton.	154·—
Anglobanki	162·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	98·—
Unjony	292 50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	260·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	220·50
Lombardy	79 25	Renta złota węg.	122·35
Losy tureckie	62 60	Bankvereiny	253·—
Staatsbany	336·25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	292 50	Ruble	128·50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 19. listopada 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 211·50 do 214·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·50 do 293·50. Banku hipot po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·10 do 97·80. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·50 do 97·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do 102 90. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z rokn 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·60 do 97·30.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·60 do 1·28·60. 100 marek niem. 58·65 do 59·15.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. S. hr. Tarnowski ze Śniatynki. S. Starowiejski z Bratkówki. W. Gniewosz z Kontów. E. Scott z Ropienki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(6) Rudolf Stratz.

POJEDYNEK.

(Dokończenie).

Znowu zapanowała nad sobą i jakby nigdy nic uśmiechała się.

— Od takiego jak pan człowieka nauki i przeciwnika pojedynku, naturalnie niczego wymagać nie można... jak tylko tego, aby pozostał sobie wiernym i siebie i drugich nie... zresztą śniadanie już gotowe... Chodźmy... Siadajmy!... Rzeczywiście jestem okropnie głodna! — mówiła, wskazując mu miejsce obok siebie. — Z powodu tego niewinnego wypadku wzruszyłam się więcej niż należało, i nie mogłam ani jeść, ani pić... Zdaje mi się, że już mówiłam panu o tem, czy też napisałam.., A może pan masz mój list przy sobie?... Ach, pokaż mi go pan, proszę...

W milczeniu podał jej elegancki liścik.

— Tak, to prawdziwe szczęście — rzekła śmiejąc się i jakby machinalnie rozerwała list na drobne kawałki, które padły na dywan turecki. — Jakie szczęście, że wszystko tak dobrze się skończyło! *Mnie* asesor obrazić nie może, czy będzie nosił rękę na temblaku czy nie. Mieliście słuszność, oszczędzając się wzajemnie.

— Nie oszczędzaliśmy się wzajemnie wcale! — rzekł gniewnie, odłożywszy na bok nóż i widelec. — Właśnie chcieliśmy się trafić.

— No, tak — rzekła łagodnie młoda wdowa — to wychodzi na jedno. Tylko wiesz pan co, drogi przyjacielu, mówiąc otwarcie... jeżeli kiedykolwiek jeszcze będzie ktoś mówił o mnie...

— Cóż mam wtedy uczynić? — przerwał z rozpaczą. — Czy mam wtedy wyjąć rewolwer z kieszeni i palić do koła siebie? Czy też może słuchać w milczeniu?... Czy może wziąć kapelusz i wyjść?... Pozostaje przecież tylko jedno: strzelać się!

— Gdy ktoś umie strzelać!

Odrzuciła głowę w tył, założywszy za nią ręce i roześmiała się głośno.

Milczał zdenerwowany.

— Dlaczego pan nic nie jesz? — zapytała uprzejmie po chwili.

— Dziękuję. Pani przecież także nic nie je!

— Nie, nie jestem głodna.

— I ja także nie.

Znowu nastąpiła pauza, zabójczo długa pauza.

Czuł, że młoda kobieta oddala się od niego coraz więcej i więcej, w dal niedoścignioną.

— Dziękuję za towarzystwo!

Powstała, skinęła uprzejmie głową i podeszła do okna.

Czuł, że teraz wszystko postawione na jedną kartę. Trzeba było działać, gdyż inaczej ona będzie dla niego straconą.

Podszedł ku niej po cichu i stanął tuż za nią. Przed nim świeciły się jej złotawe włosy, zebrane w węzeł grecki, przetknięty strzałą. Przytknął usta do jej ucha.

— Zuzanno — szepnął cicho i szczerze — Zuzanno, nie czyń pani nas oboje nieszczęśliwymi.

Nie odpowiedziała nic. Stała wzburzona, nie odwracając ku niemu głowy.

— Zuzanno — ośmielił się nareszcie ująć ją za rękę, której mu nie wyrywała — czyż tak drogo muszę okupić moją niezręczność?

Wydawało mu się, że niepostrzeżenie wstrząsnęła głową, ale w tej chwili odeszła od okna, krzyknęła i zalała się rzewnemi łzami.

Spojrzał w okno. Tam przechadzał się asesor, różowy, uśmiechnięty, ubrany elegancko, z cygarem w ustach. Z widocznem zadowoleniem obejrzał się za służącą w krótkiej sukience, która właśnie przeszła obok niego. W tej chwili podszedł do do asesora jeden z jego znajomych, wziął go pod rękę i śmiejąc się, zaczął mu coś prawić do ucha. Następnie obydwaj skręcili na rogu.

— Być może, że znowu coś o mnie mówi — rzekła surowo pani Zuzanna i błyszczącemi z gniewu oczyma spojrzała w ślad za nimi.

— Nie, napewno nie!

Otarła łzy.

— Masz pan słuszność — rzekła znowu spokojnie i uprzejmie. — Po takiej lekcji, jaką otrzymał od pana dziś rano, nie prędko przyjdzie mu ochota wyrażać się o mnie dwuznacznie.

Nie odpowiedział nic.

Weszła służąca i zaanonsowała emerytowanego konsula Ramsena.

Był to wstrętny papla, stary frant, którego nudny sposób mówienia i pragnienie przebywania ciągle w towarzystwie uczyniły dobrowolnym błaznem we wszystkich klubach i salonach.

Zuzanna przez chwilę patrzyła uważnie na docenta, a następnie powiedziała głośno:

— Prosić!

Docent prywatny wziął za kapelusz.

— Żegnam panią!

— Żegnam...

Juljusz Claretie.

KOZI WÓZEK.

Poeta Chantepleure opowiadał nam pewnego dnia, to pociągając silnie dym z fajeczki okutej złotem, to popijając absynt, co następuje:

„Mam w życiu mojem wiele do zaznaczenia, co się ogólnie kryje pod nazwą „święcić tryumfy“: szczęśliwa miłość, która mi wyciskała łzy, nieszczęśliwa, która przepędziwszy mnie przez cały szereg potężnych cierpień, kazała mi się potem śmiać z całego serca; zawiązywałem stosunki przyjaźni, które z biegiem czasu przerzedzały się, jak włosy na mojej głowie, a włosy moje trzymały się często silniej głowy, niż mnie moi przyjaciele; powodzenia na scenie, powodzenia na trybunie mówców, które mi nawet przynosiły w darze maleńkie, perfumowane liściki od nieznanych wielbicielek, albo też żółcią i jadem tchnące pisma anonimowych współzawodników. (*Dokończenie nastąpi*).

L. 14.396/92. III. 2049 1—2

Ogłoszenie konkursu.

W myśl uchwały Rady miejskiej z 21. października b. r. L. M. 14.396/92 ogłasza Magistrat król. stoł. miasta Lwowa konkurs na posadę kierownika lwowskiego zakładu gazowego, po przejściu tegoż na własność gminy miasta Lwowa z 1. wrzesnia 1898 roku.

Z posadą tą połączona jest płaca roczna w kwocie 3.000 t. j. trzech tysięcy złr. w. a. — pomieszkanie, opał i światło w naturze, nadto ewentualnie dodatek osobisty lub tantjema. Oznaczenie wysokości tychże pozostawia się bliższemu porozumieniu zgłaszających się kandydatów z gminą.

Kompetenci winni przedłożyć dowód ukończenia szkoły średniej, świadectwo ukończenia szkoły politechnicznej, tudzież wykazać się dłuższą praktyką w gazownictwie i dowodem do samodzielnego kierownictwa zakładem gazowym, tak pod względem technicznym jak komercjalnym w szczególności wedle obowiązujących przepisów rozporządzenia ministerjalnego z 17. września 1883 Nr. 151 Dz. u. p. wreszcie wykazać znajomość języka polskiego.

Świadectwa ukończenia równorzędnych naukowych zakładów zagranicznych, mają to samo znaczenie, co świadectwa zakładów krajowych.

Podania w powyższy sposób udokumentowane należy nadesłać do Prezydjum Magistratu najpóźniej do 1. stycznia 1898 roku.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, 12. listopada 1897.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{28}/_8$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.